

PISMO CZŁONKÓW MIĘDZYKADROWEGO ROKOWNICZEGO KOMITETU "SOLIDARNOSCI"

Czego życzyć?

Kolejny rok walki i pracy ukazał nam granice istniejącego wzrostu społecznego ruchu oporu. Wielu naszych kolegów w redakcji pism i biuletynów związkowych dostrzegło, że daleka praca przez najbliższe miesiące, a może nawet lata, nie będzie mogła snuć się do rozbudowy struktur organizacyjnych, aby nasz wysiłek kierowany przede wszystkim na poprawę jakości naszej pracy. Na umiarkowanie i usprawnianie struktur już istniejących.

Życzymy więc sobie, aby rok 1986 był rokiem dobrej prasy i sprawnej, odświeżonej pracy zorganizowanych zespołów. Musimy ostrzej widzieć rzeczywistość, przeoczyć niejś dostrzec to co istotne od tego, co jest tylko słownym, powtarzającym się atakiem wyimaginowanego przeciwnika. To nie Urban wiemy, lecz ci wszyscy, którzy świadomie bądź nieświadomie ulegają naciskowi propagandy, stanowią podporę systemu, z którym walczymy. To nasza postawa umiarkowania i społecznej znieczulicy jest najlepszym sprzymierzeńcem władzy komunistycznej.

Życzymy sobie zatem, aby wbrew wszelkim absurdom i wątpliwościom zależało nam naprawdę na godności naszej pracy podziemnej i nazwanej, na coraz lepszym rozumieniu procesów i konfliktów społecznych, które władza wygrywa przeciw nieświadomemu społeczeństwu.

Słuchając dwunastu uderzeń zegara, postanawiamy jeszcze wytęskniać, skrzyżować, którą każdy z nas pojmując trochę inaczej.

DO SIĘGO ROKU!

RADZ SOBIE SAM

Paru całkiem nie głupich ludzi dumiało mnie w ciągu mijającego roku stwierdzeniem, iż stała się rzeczywistość kryzysu mamy poza sobą. Nie zgadzam się z takim poglądem, ale warto wziąć pod uwagę jego rozpoznań. Stało się tak, że w PRL nigdy nie było tak naprawdę ekonomicznej prosperity, a tym również za Gierka, choć niektórzy się rozjaśniają na myśl o nim. Było to co najwyżej okres sawatynego, choć słabego przyrostu zamożności całych grup społecznych.

Być może pogląd o poprawie sytuacji ekonomicznej jest i teraz w indywidualnych przypadkach uzasadniony. Niemniej część społeczeństwa, oglądając zapełniającą się półki przy coraz wyższych cenach, nie odczuwa tego zjawiska jako odmienny przejaw kryzysu o tyle przykre, że sięgający głębiej w strukturę gospodarki. Braki na rynku, dno całej przewrotności tego określenia w PRL/gdzie braki na rynku trwają od 40 lat/, jawią się jako zjawisko w sensie ekonomicznym bardziej przejściowe, niż ubóstwo społeczeństwa niemożliwie dla nas zaspokajania podstawowych potrzeb.

Tym niemniej przesłanie obywateli ekonomicznej nędzy należy uznać za socjotechniczny sukces komunistów. I przeciwnie do dawniejszych okoliczności lat 60-tych i 70-tych, kiedy to obowiązywała raczej koncepcja zbiorowego zabiegania poszczególnych grup o swoje interesy, obecna struktura rynku dostępność pewnych dóbr przy wysokich i bardzo wysokich cenach wraz z innymi mechanizmami wpływającymi na sytuację ekonomiczną wymaga konsekwencji indywidualnego zabiegania o poprawę własnej sytuacji życiowej/względnie o utrzymanie poziomu życia/.

Punktem wyjścia tej polityki jest

oczywiście zbawienie dla komunistów, a "wymyślony" przez nich z dużym opóźnieniem mechanizm inflacyjnego tworzenia iluzji. Mało kto, a zwłaszcza ludzie młodzi, nie przyzwyczajeni do prowadzenia budżetowych statystyk, są w stanie ustalić, ile tracą na rosnących cenach, a ile zarabiają na podwyżkach płac. Psychologicznie bliższe zawsze wydaje się poczucie, że wzięło się dużo więcej pieniędzy, niż np. przed rokiem, ponieważ liczenie "po cenach" jest bardziej żmudne i rozkłada się na wiele artykułów. Nikt nie potrzebuje dokładnie tych samych rzeczy więc dla jednego "jego" towary, które chciałby nabyć, mogą nie zdrożeć, dla innego te "jego" zdrożeją. Tak czy owak pozostajemy samotni wobec manipulacji inflacyjnej.

Wspomnieć warto, że dawniej w PRL ogłoszono zarówno podwyżki cen podstawowych dóbr, jak też podwyżki płac. Obecnie w tej sprawie władze zjechały z siebie w dużej mierze odpowiedzialność, regulując większość cen i płac mechanizmami podatkowymi. W poszczególnych przypadkach za wysokie ceny można obwiniać nieuczciwych producentów, zaś odpowiedzialność za całość gospodarki w tym kontekście zupełnie się rozmywa.

Natomiast utrzymano, a nawet powiększono, liczbę mechanizmów indywidualnego zabiegania o własne losy. Jest tych sposobów cała lista, poczynając od prywatnych, kontraktowych wyjazdów zagranicznych, poprzez walkę o stanowiska i wszystko co się z tym wiąże, a skończywszy na braniu nadgodzin i dorabianiu u prywatniarza. Dezintegracja społeczna postępuje, a ludzie mający formalnie taką samą pensję mogą znajdować się na przeciwnych biegunach możliwości życiowych. Podwyżka pensji nie nadąża nawet za inflacją i coraz

POLSKIE ŚWIĘTOWANIE

Raśnie przed chwilą Polska skończyła obchodzić święta Bożego Narodzenia. Ulice przystrojone girlandami kolorowych lampek, przybrane choinki na placach i ulicach. Tu i ówdzie romantycznie spacerujący święci Mikolajowie. Nowością w tym roku były doróżki z napisami: "Wesołych Świąt życzy SPHW". Również nowością były kursujące po stolicy tramwaje ze światełkami, choinkami i napisami: "Społem życzy Wesołych Świąt". Chwilami miałem już wrażenie, że w Polsce nie ma monopolu na handel, a "Społem" i SPHW mają na rynku poważnych konkurentów. Dziwne, ale i "Społem" i SPHW sprzedają w swoich sklepach towary polonijne. Więc po co wydawać ogromne sumy na reklamy? Zorganizowano nam wesołość na siłę.

Być może źle trafiłem na kasterkę. U wejścia do nowo budowanego, ogromnego kościoła kolebało się w przed i w tyl kilku panów. Kościół był pełen. Co pewien czas wybiegali z niego pijani mężczyźni i płaczące kobiety. Zdegradowany wyselekcjonowany ogrodnik budowy grupka młodzieży rozpijała kolejną flaszkę. Po ulicach krążyły już tylko karatki pogotowia i milicyjne sukity. Może w rodzinnych domach, przy wielkim stole było wesele. /arv/

bardziej traci wszelki motywacyjny sens. Jeden przydział samochodu wzbogaca bardziej, niż solidna praca przez cały rok. Jeden wyjazd za granicę na kilka miesięcy przynosi równowartość kilkuletnich zarobków.

A zatem o pensję grupową, w zorganizowany sposób zabiegać nie warto, bo nawet znaczna podwyżka uposażenia nie zmieni naszego stosunku do telewizora, samochodu, nie mówiąc już o mieszkaniu. Ekonomici socjalistyczni serwują swym poddanym najbardziej skrajne hasło neoliberalnego kapitalizmu: radz sobie sam. Inaczej jednak w kapitalizmie - reguły gry są nieokreślone, zmieniają się co chwila/nie tylko zresztą w sferze ekonomicznej/ i każdy jest skazany na to, by rozpoznać je na własną rękę. Wszystkie chwyty dozwolone. Społeczeństwo osiąga stopień drapieżności nie uzasadniony nawet obiektywną sytuacją, lecz niejako wykreowany przez pozostawienie nam samotnego rozwiązania własnych problemów.

Przełom nastąpi dopiero wówczas, gdy zaczną kruszyć się także owe indywidualne i nawet czysto teoretyczne szanse poprawy własnego losu, które przeciętne także, choć bardziej pośrednio, zależą od sytuacji ogólnej. Przełomem także będzie lepsze przystosowanie świadomości do iluzji stwarzanych przez pieniądz inflacyjny, a także przez przyzwyczajenie do dziwnej, jak na dotychczasowe standardy, poprawy wyglądu półek sklepowych posiadającego bez jakiegokolwiek związku z rzeczywistą zamożnością społeczeństwa. "Przebraniowa" taktyka ekonomiczna władz może nie tylko skutkować wydłużeniem cyklu kryzysowego, ale jego najgłębszych z możliwych charakterem. Bo więc prawdziwa rzeczywistość gospodarcza do się spycha w nieświadomości drugo, ale nie w nieskończoność.

WARIAT SACHAROW

NOBLISTA SZAZOW

Międzynarodowa organizacja lekarzy na rzecz Zapobieżenia Wojnie Jądrowej ma dwóch przewodniczących. Jednym z nich jest amerykański lekarz Barnard Low, drugi nazywa się Jewgienij Szazow. Oba ci panowie wybierają się do Oslo, gdzie odbiorą przyznaną w tym roku ich organizacji Pokojową Nagrodę Nobla. Władze radzieckie, które od czasu przyznania tej nagrody Andrejowi Sacharowowi bojkotowały uroczystości noblowskie, postanowiły tym razem uświetnić je obecnością swego ambasadora. W jednym z październikowych numerów "Prawy" ukazał się nawet entuzjastyczny artykuł na ten temat. I nie byłoby w tym wątpliwości nie nadzwyczajnego, gdyby nie... Szazow.

Jewgienij Szazow, lekarz Breżniewa, członek KC KPSR, jest szefem czwartego departamentu w radzieckim Ministerstwie Zdrowia, tego właśnie kontrolowanego przez KGB departamentu, który sprawuje opiekę psychiatryczną nad osadzonym na wygnaniu w Gorki Andrejem Sacharowem. Szazow wraz z 24 innymi członkami radzieckiej Akademii Nauk podpisał list, od którego rozpoczęła się kampania prześladowań wymierzona przeciw Sacharowowi.

Przeciw temu, aby to właśnie Szazow był jednym z tych, którzy odbierać będą nagrodę, protestowali francuscy lekarze, będący także członkami nagrodzonej organizacji. Kontrowersyjna bowiem jest nie tylko osoba Szazowa, ale w ogóle cała radziecka część międzynarodowej organizacji lekarzy. Nikt nie jest w stanie podać listy 60 000 radzieckich członków tej 140-tysięcznej organizacji. Wiadomo natomiast, że należy do niej Marat Wartanjan, który oświadczył publicznie, iż w związku Radzieckim nie ma osób osadzonych w zakładach psychiatrycznych z przyczyn politycznych. Jego kolega, również członek organizacji lekarzy antynuklearnych, twierdzi natomiast, że "ludzie o poglądach antyradzieckich muszą być chorzy umysłowo. To właśnie psychiatra Kupernik oznajmił zgromadzonym na kongresie w ZSRR delegatom zaobornionym, że zamknięty w "psichusze" matematyk Piuszcz odurpi na zaburzenia psychiczne. Diagnozie tej zaprzeczyły badania przeprowadzone przez francuskich psychiatrów, gdy po czterech latach przymusowego leczenia psychiatrycznego Piuszcz wyemigrował do Francji. Sekretarz generalny CDU Helner Geissl zwrócił się do Komitetu Nagrody Nobla o wycofanie nagrody, gdyż byłaby ona szyderstwem z "milionów ludzi, którzy w warunkach dyktatury i z narażeniem życia walczą o przestrzeganie praw człowieka".

Komitet Noblowski utrzymał jednak w mocy swą decyzję. Być może przekonały go słowa Szazowa, który powiedział: "Sam pochodzę z Gorki, to bardzo miłe miasto. Sacharow jest tam dobrze traktowany i nie ma się na co skarżyć".

Krzem kiedyś jedną panią geolog z Omska. Zwykle ona mawiała: "Dalej niż do domu mnie nie zaślę".

I. L.

CO WIDZISZ ZA KRATAMI?

Red.: Wyszadłeś ostatnio z więzienia. Jak długo siedziałeś i za co?

W.Z.: Moje aresztowanie trwało 25 dni. Miałem zarzuty z czterech artykułów: 273 §1 w związku z art. 278 §2, 282 §2 i art. 45 prawa prasowego.

Red.: O co w tych artykułach chodzi?

W.Z.: Oskarżono mnie o to, że brałem udział w drukowaniu i rozpowszechnianiu wydawnictw bezdebitowych, a jednocześnie, co wynika z ustanowionego przez komunistów prawa, szkalowałem naczelnego organa władzy państwowej i byłem niebezpiecznym siewcą nieporządku publicznego.

Red.: Jak traktowano cię w więzieniu?

W.Z.: Od samego początku próbowano mnie traktować jak więźnia państwowego. Lapidarnie można powiedzieć, że więźniowie polityczni są tak traktowani, jak sami dają się traktować. Służba więzienna stara się na każdym kroku upodlić człowieka. Zwraca się par ty, używa również wulgarnych słów i wymaga ciągłego meldowania się u naczelnika - to jest taka "resocjalizacja". Nie otrzymują się również codziennej prasy.

Red.: Mówiasz oczywiście o prasie oficjalnej?

W.Z.: Oczywiście. Konkretnie chodzi o trzy tytuły: "Trybuna Ludu", "Sztandar Młodych" i ewentualnie gazetę lokalną. Jeżeli ktoś chciał przeczytać aktualną prasę, musiał skierować pismo do wychowawcy lub naczelnika i zabrać o taką gazetę. Podobnie jest z oglądaniem telewizji. Na więzienie jest przeznaczona pewna ilość małych telewizorów - z reguły są to dwa, trzy aparaty. Jest ustalony grafik. Służba więzienna preferuje jednak pewne cele z jakichś powodów, których jednak dokładnie nie poznałem. Te preferowane cele mają telewizor nawet dwa razy dziennie - należy się raz dziennie, a inne w ogóle nie otrzymują.

Red.: Dlaczego ciągle trzeba było się meldować do naczelnika?

W.Z.: Bezpośrednio tzw. zwierzchnikiem osadzonego w areszcie jest oddziałowy mający z nim najczęstszą styczność w ciągu dnia i on każdą prośbę więźnia stara się zbijać. I wtedy jedynym wyjściem jest zapisać się do naczelnika lub wychowawcy oddziałowego.

Red.: Czy łatwo dostać się do naczelnika?

W.Z.: Nie. Karteczkę z prośbą o dostanie się do naczelnika otrzymuje oddziałowy i dalszy tok załatwiania zależy od niego. On stara się oczywiście zapomnieć, że więzień taką prośbę kierował i po krótkim czasie trzeba mu o tym przypominać.

Red.: Powiedziałeś, że każdy jest traktowany tak, jak daje się traktować. Co więc radzisz tym, którzy nie chcą dać się traktować w więzieniu źle?

W.Z.: Trzeba dać się poznać służbie więziennej z najlepszej strony. Na zaczepki, czy szukanie acyji przez służbę więzienną, ubliżanie - nie należy odpowiadać tym samym. Zachowywać się kulturalnie. Dawać do zrozumienia takim strażnikom, że jest darszony nawet pewnym szacunkiem. I rada najważniejsza, jakiej mogą udzielić. W odpowiedzi na każdą zaczepkę czy słowo ubliżające należy kierować pismo do odpowiedniego urzędu - sądu lub prokuratury. W zależności od tego, pod czyim dozorem jest w danej chwili więzień, informować o każdym takim fakcie naczelnika więzienia, rodzinną i świat zewnętrzny - od razu.

Red.: Czy siedziałeś w celi z więźniami politycznymi?

W.Z.: Nie. Oprócz mnie było w celi trzech więźniów państwowych, w tym dwóch grypsujących.

Red.: Czy jest różnica w traktowaniu przez służbę więzienną więźniów grypsujących i niegrypsujących?

W.Z.: Nie. Natomiast grypsujący sami uważają się za lepszą kategorię. Na przykład, jeśli jest podawany posiłek, a w celi są entery osoby - dwie grypsujące i dwie niegrypsujące, oni odbierają jedzenie i podają więźniom niegrypsującym. Niegrypsujący nie może dotknąć talerza więźnia grypsującego. Oni siedzą przy osobnym stole i trzymają "plastery" w oddzielnych szafkach. Grypsujący, jeśli w celi jest mniej łóżek niż więźniów, ma prawo zająć posłanie niegrypsującego.

Red.: Ty nie grypsujesz?

W.Z.: Oczywiście. Po prostu to jest niedobra metoda. Tworzy się sztuczny podział między ludźmi i nie tylko. Będąc tam, starałem się nie być wykluczonym i w pewnych momentach oni zaczęli mnie rozumieć. Jeśli ten niegrypsujący popełnił, w ich mniemaniu, błąd, nie traktowali go tak ostro. Natomiast, gdy w celi są sami kryminalni, wtedy więźniowi takiemu wypłacają "blackę". Mogę dać przykład. Do celi, w której siedzieli sami grypsujący więźniowie, wprowadzono małolata. Pierwszy raz siedział, nie grypsował. Kuzali mu wskazując na stołek i pytali, co widzi za oknem, przez kraty. Jako mało doświadczony nie wiedział, co odpowiedzieć, więc mówił, że widzi drzewa, ulice itd. Za każdą taką odpowiedź dostawał łomot. Aż w końcu za trzydziestym razem powiedział, że za kratami widzi wolność. I o to właśnie chodziło.

Pięć dni byłem w izolatorze. Wtedy wystosowałem pismo do naczelnika więzienia, że chcę być umieszczony w celi z więźniami niegrypsującymi. Po skończeniu głodówki wyszedłem z izolacji, ale władzom mnie do celi czterechosobowej jako szóstego. Czterech więźniów grypsujących zajmowało łóżko, a jeden starszy człowiek, leżał na sienniku. I ja przez trzy dni spałem na sienniku.

Po moim bardzo ostrym protestie i wystosowaniu pisma do prokuratora, prymsa itd. przesłano jednego więźnia do innej celi, ten starszy człowiek po wyroku wyszedł na wolność i ja dopiero wtedy miałam łóżko. Ale to było na trzy dni przed moim wyjściem.

Red.: Dlaczego podjąłeś głodówkę?

W. Z.: Były dwa główne powody - bezpodstawne aresztowanie i warunki, jakie mi stworzono w areszcie śledczym.

Red.: Czy ta głodówka coś ci dała?

W. Z.: Przede wszystkim miała wpływ na relację między mną a służbą więzienną. Strażnicy wtedy o wiele łagodniej podchodzili do osoby głodującej. Starała się jej nie zaczepiać i absolutnie unikała scyzi. Jestem człowiekiem świadomym i gdybym w pierwszych dniach wiedział sobie sprawę, że głodówka mi nie da, nie rozpoczynałbym jej. Ale i wtedy i teraz wiem, że głodówka coś mi jednak dała.

Red.: Jak traktowali ciebie współwięźniowie, kiedy głodowałeś?

W. Z.: Więźniowie kryminalni odnoszą się do takiej sprawy z szacunkiem. Należy im podać powody, dla których się głoduje, ewentualnie, kiedy się napiąsze pismo informacyjne do prokuratora czy naczelnika, należy im je odczytać i ja tak zrobiłem. I z każdym dniem głodówki zauważałem zmiany w ich stosunku. Majorów wyrażali duże zdziwienie, pytali się, jak się czuję, czy nie odczuwam bóli, jak długo można wytrzymać bez jedzenia. I śmieszna sprawa z tym się wiąże. W końcu odeszli się, że dzieje się "nadyma" z mojego powodu.

W. Z.: Dlaczego trafiłeś do izolacji?

Red.: Jak mnie poinformowano, więzień zostaje umieszczony w celi izolacyjnej, jeżeli nie przestrzega regulaminu i również jeżeli prowadzi strajk głodowy. Chodzi o to, aby odizolować tę głodującą osobę od nie głodujących.

Red.: Kiedy wsadzili cię do celi izolacyjnej?

W. Z.: W piątym dniu głodówki.

Red.: Jak długo głodowałeś?

W. Z.: Dwanaście dni.

Red.: Kiedy zakończyłeś głodówkę?

W. Z.: Głodówkę prowadziłem bez przerwy osiem dni - od chwili zatrzymania i otrzymania sankcji o tymczasowym aresztowaniu. Przerwałem ją dziewiątego dnia. Rozpocząłem następującą głodówkę na trzy dni przed wyjściem i wtedy byłem zdecydowany kontynuować ją aż do skutku.

Red.: Co było powodem powtórnego podjęcia strajku głodowego?

W. Z.: Nie otrzymywałem żadnej odpowiedzi ani z sądu, ani z prokuratury na moje pisma. Również uważałem, że traktują mnie w więzieniu wielce niehumanitarnie.

Chodziło mi o status więźnia politycznego. Służba więzienna próbowała traktować mnie na równi z więźniami kryminalnymi.

Red.: Wyjaśnij dokładniej.

W. Z.: W każdej celi znajduje się regulamin - jest to rozporządzenie ministrów sprawiedliwości z 1972 roku. Z ciekawości przeczytałem ten regulamin i od samego początku wydał mi się bezdurny w wielu punktach. Ciega nocna obowiązywała od godz. 20.00, a pobudkę robiono o 5.40. Człowiek wcześniej śpiący, mający pracę był przyzwyczajony do ранnego wstawania. Ale jak kazano iść spać o 20.00 i gaszono w celi światło - najczęściej do pierwszej nie można było zasnąć. O godzinie 12.00 obiad. Z reguły był wydawany niepunktualnie, nierzadko i trzy godziny opóźniony. Po obiedzie było półtoręgodzinny ciszy i w tym czasie można było leżeć na łóżku, ale wtedy wyłagano więźniów na spacer. Ciega poobiednia była stracona. Poza tym czasem nie wolno było leżeć w ciągu dnia na łóżku.

Red.: Ile czasu trwał spacer?

W. Z.: Według regulaminu powinien trwać pół godziny, ale ten przepis rzadko jest przestrzegany. Spacer zwykle jest krótszy, to zależy od spacerowego, no i czasem od pogody.

Red.: Czy spacer odbywał się celami?

W. Z.: Na spacer szło jednocześnie pięć - sześć cel, cały oddział, około trzydziestu osób.

Red.: Czy można w czasie spaceru rozmawiać z więźniami z innej celi, czy też to jest zakazane regulaminem?

W. Z.: Takiego zakazu nie ma, ale funkcjonariusz pilnujący w czasie spaceru zabrania kontaktować się więźniom z różnych cel, kaze chodzić w równych odstępach itd. Nigdy nie udaje mi się tego wyegzekwować.

Red.: Na jakiej podstawie zostałeś zwolniony?

W. Z.: Przyznajmy, z powodu których zastosowano tymczasowe aresztowanie ustąpiło. To było bardzo abstrakcyjne. Dwadzieścia pięć dni wcześniej na podstawie zarzutów z konkretnych artykułów zostałem aresztowany, dwadzieścia pięć dni później te same powody ustąpiły.

Red.: Twoje "przestępstwo" polegało na tym, że brałeś udział w drukowaniu niezależnej prasy. Czy planujesz powrót do przestępstwa?

W. Z.: Odmawiam odpowiedzi...

Red.: Dziękuję za rozmowę.

STRAJK GENERALSKI

Są różne strajki. Niektórzy strajkują, przestrzegając norm BHP - w warunkach komunistycznego rozdziału wszelkich przepisów i norm jest to straszenie zabójcze dla dyrekcji. Inni dla odmiany strajkują okupacyjnie - biorą śpiwory, coś do jedzenia i blokują stanowiska pracy. Jeszcze inni wcale niczego nie okupują, tylko wystawiają pod bramą zakładu piket, która skutecznie odstrasza wszelkich kamistraków od czynów niegodnych prawdziwego strajkowicza. W Hiszpanii, za czasów Franko, dla odmiany stosowano trochę inny patent. Do dyrektora zakładu dzwoniło z konkretnym żądaniem takiej to, a takiej podwyżki. Dyrektor był nieufny, więc pytał swojego rozmówcę, kogo reprezentuje. Ten odpowiadał pytaniem: "A który wydział w pańskiej fabryce ma stawać?" Zarządcający fabryką podawał nazwę wydziału i po godzinie wydział stawał... To wystarczało. Tak więc mamy strajki polityki, włoski, hiszpański, angielski. Ale dzisiaj inną propozycję - strajk generalski. Strajk generalski, jak sama nazwa wskazuje, odbywa się w tych miejscach, gdzie są twarde, generalistyczne reguły np. w Chile, Polsce, Afganistanie. W takich realiach najczęściej trudno organizować wielkie, masowe wystąpienia. Istniejące ustawodawstwo najczęściej nie lubi takich wystąpień, które ze względu na masowość mogą być traktowane jako polityczne. Wola raczej ciche, ekonomiczne wystąpienia. Działymy trafiam również ludzi, nie wiadomo dlaczego, też wolą ciche, spokojne strajki ekonomiczne. I tak na przykład i lipsa w Polsce stało niewiele zakładów, ale za to późniejszą podwyżką cen mięsa odbito sobie w fali nie kontrolowanych, "dzikich" strajków, które trwały po dziesiąt dni.

Jak głosi wieść gminna, w związku z "postępami normalizacji" w Polsce - ma być zniesiony system przydziałów kartkowych na mięso. Przy okazji nastąpią podwyżki cen. Trzeba to będzie odebrać. Jak? - strajkiem generalnym. Na początek z żądaniem podwyżki staje najsilniejszy związkowy wydział w zakładzie. Przy obecnej polityce dyrekcji zakładów jest bardziej niż pewne, że wywalczymy swoje. Po pierwszym wydziale staje następny... W chwili, gdy drugi z czterech wydziałów fabryki odbierze pieniądze, które nam zabrano, istnieje duże prawdopodobieństwo, że pozostałe dwa nie będą już musieli stawać. Dyrektor zakładu po "konsultacji z komitetem zakładowym partii" obawia się porozumienia całą fabryką. I to będzie najważniejszy czas, aby najsilniejszy związkowy wydział osiągnął fabryki...

Być może trzeba to nazwać strajkiem antafetowym, a może po prostu - strajkiem skutecznym.

A.G. Rawicki

- PRACUJĄC, ŻE WŁADZĄ
CO CIĄD POWIĘZ, MOŻE
BYĆ WYKORZYSTANE
PRZECIWKO TOBIE...



Tolo May

zabiorę go z swego domu,
wniosną mu do kieszeni ulotkę,
znajdą,
zaskną

zabiorę mu twoje sznurówki, drugopis,
potem będą zabierać pamięć
a jeśli dnia któregoś ich dudniące kroki zagłuszy gwar obudzonego miasta,
zwiążą mi oczy twoim szalem
rano odnajdą go spadochrony ładujące w mgłę

O handlu ze wschodem uwag kilka

Problematyka handlu z ZSRR zawsze budziła w Polsce wiele emocji. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych wysłano z naszego kraju do Związku Radzieckiego wielkie ilości węgla po cenie jednego dolara za tonę. Po 1956 roku rzecz całą ujawniono wobec opinii publicznej, a różnicę za tona zwrócono. W latach czterdziestych Rosjanie zdemontowali liczne fabryki, szczególnie na terenie Ziemi Zachodnich i Północnych.

Po przełomie październikowym, wobec ujawnienia wcześniejzych faktów, często rozchodzili się plotki o handlowych grabieżach radzieckich dokonywanych w Polsce. Znalazły one pełne potwierdzenie w przypadku przejmowania przez instytucje radzieckie technologii stworzonych w naszym kraju. Natomiast pogłoski o masowym wywozie z kraju zboża czy mięsa, jakkolwiek również znalazły potwierdzenie, bez wątpienia były wyolbrzymione.

Polska w dużej mierze importuje z ZSRR surowce. W tym przede wszystkim ropę naftową. Ropa ta mogłaby być sprzedana przez Rosjan również za dewizy, którymi my nie płacimy. W handlu surowcami między krajami RWPG obowiązują tzw. ceny kroczące, tzn. średnia cena z ubiegłych pięciu lat. Wobec stałej do niedawna wyższej cen na ropę tym samym ZSRR niejako dopłacał do gospodarki PRL. Tymczasem w zamian z Polski wysyłane są towary, które zazwyczaj nie znalazły odbiorców w krajach rozliczających się w walucie wolnowymienialnej. Tym samym generalnie Polska za kłopskie towary przemysłowe otrzymuje wartościowe surowce. Na tym wszystkim zarabiamy. Ale tylko pozornie!

Przez lata Rosjanie w handlu z Polską preferowali ilościowe wskaźniki wzrostu wymiany towarowej, nie przykładając większej wagi do jakości. Ponieważ są naszym najważniejszym partnerem handlowym, wymusili niejako skłon-

ność polskich wytwórców do produkowania wyrobów pienowoczesnych i tandetnych. Wspierali i tak znaczące siły w kraju, które dążyły do akcentowania jedynie rozwoju gospodarczego. Łyskowy pozornie handel z ZSRR otwierał podarunek nieracjonalności, tym samym oddalając polskie towary od bardziej wymagających, ale i atrakcyjniejszych rynków zachodnich. Spadające na nasz kraj surowce radzieckie, zamiast umacniać polską gospodarkę, osłabiają ją.

Uprzywilejowany dostęp do surowców radzieckich jest formą nagrody za asowietyzowanie struktur państwowych w Polsce. Jakich spustoszeń dokonał system centralnego zarządzania, nikomu nie trzeba przypominać. Przemysł jest do tego stopnia przestarzały, a i coraz bardziej zrujnowany, że zupełnie nie może wziąć na swe barki spłaty długów. Zaopatrzenie ludności jest takie, jakie jest. Perspektywy na przyszłość niestety są rozpaczliwe. Bez nowych kredytów niemożliwe będzie inwestowanie. Starzejące się technicznie i moralnie maszyny fabryczne szybko sprawią, że dogonimy Albanie.

Na koniec warto wspomnieć o dziedzinie wymiany towarowej, w której niemal na pewno nasz kraj jest wyzyskiwany. Polska, jakkolwiek sama jest wielkim producentem ubiorów, to jednak per saldo jest jego importerem głównie z ZSRR. Choć wszystkie dane na ten temat są tajne, to jednak spotkać się można wyłącznie z opiniami, że kraj nasz do tego handlu dopłaca. Stosunkowo wysoka jakość wykonania różnych typów broni w ZSRR opłacana jest w warunkach tamtejszej, nie mniej a może bardziej, zdeorganizowanej gospodarki, za cenę szczególnie wysoką. Tym samym importerzy, płacąc za broń radziecką, płacą zarazem za bałagan tamtejszego przemysłu, jakby nie mieli dość kłopotów z własnym.

XXI WIEK DLA WSZYSTKICH NAS

Sylwester 2000 roku należał do wyjątkowo udanych. Pierwsi goście zaczęli się schodzić po siódmej. Na ekranie Irenka Santor wirowała w walcu. Wypiliśmy zdrowie Irenki.

Rozpoczął się dzieńnik. W Waszyngtonie przygotowania do zaprzysiężenia Gary'ego na drugą kadencję. W Warszawie aresztowanie Adasia Michnika zwołanego na mocy lipcowej amnestii. Wypiliśmy zdrowie Gary'ego. Wypiliśmy zdrowie Adasia.

Jakieś ważny facet wygłosił przemówienie noworoczne. Mówił o wzmożeniu dyscypliny, o powolnym wychodzeniu z kryzysu, o doścignięciu Albanii. Zdrowia ważnego faceta nie wypiliśmy.

Przed dziewiątą na imprezę dotarł Aleksander, popychając wózek ze sztuczną nerką. Wypiliśmy zdrowie Aleksandra. Wspominaliśmy dawne, dobre czasy, gdy piłamy były bez kartek, a wódka kosztowała sześć paczek. Wypiliśmy zdrowie Wojtka.

Rozpoczął się koncert Starszych Panów. Pan Piotruś opowiadał panu Janekowi czerstwy dowcip o tym, że Chopin jest śautny, bo mu brakuje Waryńskiego do flaszki piwa. Wypiliśmy zdrowie Piotrusia. Wypiliśmy zdrowie Janka. Wypiliśmy zdrowie Chopina. Dla Waryńskiego zabrakło już gorzkiej. Wrzuciliśmy się po siedemdziesiąt - dziewięćdziesiąt skórek. Ktoś skończył na nocy. Dochodziła północ. Wleliśmy alpagi do syfonów. Co było dalej, nie pamiętam. Obudziliśmy się w XXI wieku z potwornym kaszlem.

Gdy teraz, pochylony nad żupą z branki, wspominam tamtego Sylwestra 2000 roku, widzę, jak byśmy śmieszyli. Wyśmialiśmy, że gorzej już być nie może. Wypiliśmy się. Zawsze może być gorzej. Irkuck, 31 XII 2000 r. Arkady Alantzer

W KRAJU I ZA GRANICĄ

Przebywający w areszcie przewodniczący RKW Reg. Śląsko-Dąbrowskiego Tadeusz Jedynak odmówił ostatnio opuszczenia więzienia za cenę wystąpienia telewizyjnego.

W zajeźdni tramwajowej "Wyznawska" 38 pracowników odmówiło przyjęcia nowych angażów opartych już na tzw. motywacyjnym systemie płac. Obawiając się rozszerzenia konfliktu, dyrekcja na razie ustąpiła.

Nelson Mandela, legendarny przywódca Afrykańskiego Kongresu Narodowego, nie przyjął warunków, na jakich władze Pretorii chciały go uwolnić. Chodziło o to, aby wyrzekł się przemocy w walce z apartheidem i zamieszkał w Zambii bądź w innym rodzinnym mieście Transkei, jednym z na pół niezależnych bantustanów.

Około 1/2 mln pracowników przystąpiło w Atenach do 24-godzinnego strajku, ogłoszonego w odpowiedzi na restrykcyjne posunięcia gospodarcze socjalistycznego rządu premiera Papandreu. Premier ostro potępił strajk, twierdząc, iż ma on charakter polityczny, a jego organizatorzy zmierzają do wywołania otwartej wojny rządzącej partii PASOK. Papandreu argumentuje, iż strajk zaostriżył tylko i tak trudną sytuację ekonomiczną kraju. W swym wystąpieniu zastakował dwie największe partie opozycyjne: prawicową Nową Demokrację i promoskiewską Komunistyczną Partię.

W Tunizji aresztowano 53 przywódców związkowych pod zarzutem przynależności do związku mającego na celu przestępstwo. Takie samo przestępstwo, za jakie siedzą Michnik, Lis i Frąszyniuk.

Za udział w manifestacjach protestacyjnych, jakie wybuchły w Marakeszu /Maroko/ po drastycznej podwyżce cen żywności, aresztowano trzeciego z braci Douraidi, Ahmeda, Noulay Douraidi zmarł w wyniku strajku głodowego o status więźnia politycznego. Trzeci z braci przebywa pod specjalną obserwacją w szpitalu w Casablance w stanie skrajnego wyczerpania głodówką. U nas z głodu jeszcze nikt nie zmarł - do karmienia na siłę.

Z ocen Międzynarodowego Funduszu Walutowego wynika, że przeciętny poziom życia obywatela Wielkiej Brytanii jest niższy od standardu życiowego Włochów.

W kwiartale ukazały się czerwieki z wizerunkiem ks. J. Porfiruszki i napisem: "Pamiętaj - Świadek", z których dochód przeznaczony jest na urządzenie Miejsca Pamięci Księdza Jerzego w Jego rodzinnej parafii - w Suchowoli. Karta czerwieki 100 zł.

"Robotnik" jest pismem bezpłatnym na terenie całego kraju. Częstotliwość ukazywania się i nakład są uzależnione od wplat Czytelników. WPLATY w tys. zł: AVE - 12, Jota - 1, Płec Kufilowy - 1,2, Afganistan - 0,5, gen. Ben - 1, Rydy - 3, Relka - 11 ryz. Dziękujemy.